

Biuro Bezpieczeństwa Narodowego

<https://www.bbn.gov.pl/pl/wydarzenia/10339,Zastepca-Szefa-BBN-gen-bryg-rez-Andrzej-Kowalski-dla-Zeropl.html>

21.04.2026, 17:26

08.03.2026

Zastępca Szefa BBN gen. bryg. rez. Andrzej Kowalski dla Zero.pl

- Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego jest mocno przeciążona. Przez wiele lat, gdy tylko coś przerastało możliwości policji i innych służb, zlecano to ABW. W efekcie naszym największym problemem stała się niewystarczająca obserwacja działań rosyjskich służb. A to powinno stanowić trzon działalności kontrwywiadu - mówił w rozmowie z portalem Zero.pl gen. bryg. rez. Andrzej Kowalski, Zastępca Szefa BBN.

Marek Mikołajczyk, Anna Wittenberg, Zero.pl: Na biurku prezydenta Karola Nawrockiego czeka na podpis ustawa o SAFE. W ramach unijnego programu dozbierania Polska ma mieć do dyspozycji 43,7 mld euro. Skąd wątpliwości Pałacu Prezydenckiego wobec tej ustawy?

Gen. bryg. rez. Andrzej Kowalski, zastępca szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego: Przede wszystkim: niczego nie mamy dostać. Mówimy o zaciągnięciu pożyczki na nieznanych warunkach. Do tej pory rząd nie jest w stanie powiedzieć, o jakim dokładnie oprocentowaniu mówimy i jaką kwotę będziemy musieli zwrócić.

Każdy, kto bierze pożyczkę na samochód lub mieszkanie, zanim podpisze umowę, wie, ile i kiedy będzie musiał spłacić. Tymczasem my - rozmawiając o wielkich kwotach - nie posiadamy tak podstawowej wiedzy. Trudno więc o odpowiedź na pytanie czy chcemy, czy nie.

Magdalena Sobkowiak, pełnomocniczka rządu ds. SAFE, w rozmowie z Zero.pl mówi wprost: to pożyczka na 3 proc., czas spłaty wynosi 45 lat, a pierwsze 10 lat to wakacje kredytowe.

To dlaczego minister Sobkowiak nie jest w stanie odpowiedzieć, ile ostatecznie będziemy musieli spłacić? Ta kwota nigdzie nie padła. Pytali o to posłowie, senatorowie, a także Biuro Bezpieczeństwa Narodowego. Rząd nigdy nam tej kwoty nie wskazał.

To zresztą niejedyna nasza wątpliwość. Bardzo poważnym zagrożeniem jest również tzw. warunkowość. W przeszłości spotkaliśmy się już z niekorzystnym sposobem stosowania zasady warunkowości, co wiązało się z wywieraniem politycznego nacisku na Polskę.

Podczas ostatniej kampanii przed wyborami parlamentarnymi stosowano argument, że rząd Prawa i Sprawiedliwości stracił pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy z uwagi na brak praworządności w Polsce. Padały hasła, że jeśli zmieni się w Polsce władza, to pieniądze zostaną odblokowane. Nie wyobrażam sobie, żeby podobny mechanizm dotyczył pieniędzy na obronność.

Pana zdaniem pieniądze z SAFE mogłyby zostać zablokowane?

W 2027 r. będziemy mieli w Polsce kampanię wyborczą. Wyobrażam sobie, że ktoś może podnieść argument pt. „jak będziemy kontynuować władzę, to wszystko będzie w porządku; jak władzę przejmie ktoś inny, może być zaburzony harmonogram wypłat”.

Krajowy Program Odbudowy bazował jednak na innych przepisach niż program SAFE. W przypadku KPO - Komisja Europejska miała znacznie większą uznaniowość w kwestii wypłaty pieniędzy. Tymczasem SAFE bazuje na standardowym mechanizmie, który dotyczy wszystkich środków wypłacanych UE. Krótko mówiąc: sankcji nie da się nałożyć ot tak.

Nie przekonuje mnie to tłumaczenie. Pamiętam, gdy parę lat temu dyskutowano o kształcie KPO. Pełno było głosów uspokajających, że tzw. kamienie milowe będą tylko formalnością, że nikt nie wstrzyma wypłat. Problemy z wypłatą rosły jednak lawinowo, a ostatecznie nastąpiła pełna blokada. Doświadczenie uczy więc, że nie możemy wierzyć Komisji Europejskiej - szczególnie w tak newralgicznej sprawie jak wydatki na polskie bezpieczeństwo.

Wróćmy do samej ustawy. Czego w niej zabrakło, żeby BBN spojrzęło na nią przychylniejszym okiem?

W mojej ocenie bardzo ważna była kwestia tzw. komitetu sterującego, czyli organu, który miałby czuwać nad realizacją programu SAFE w Polsce. To do niego miały trafiać sprawozdania i dokumenty pokontrolne. Komitet mógłby informować opinię publiczną, co dzieje się z tak dużymi pieniędzmi. Niestety poprawki wprowadzające ten komitet sterujący zostały odrzucone.

Mam zresztą spore zastrzeżenia co do procesu legislacyjnego w tej sprawie. Projekt ustawy procedowany był ekspresowo, posłowie nie mieli wystarczająco dużo czasu, by w kancelarii tajnej zapoznać się z listą 129 projektów, które mają być finansowane w ramach SAFE. Jestem naprawdę ciekaw, ile parlamentarzystów głosujących za tą ustawą realnie zapoznało się z tym dokumentem.

Z listą nie zapoznali się również posłowie PiS oraz Konfederacji.

Niektórzy się zapoznali. Ale to za mało. I to powinno budzić niepokój u wszystkich wyborców - niezależnie od tego, czy głosują na prawicę czy lewicę. Nie powinno uchylać się projektów, w których wiedza o kluczowych informacjach dotyczących całego programu jest tak ograniczona.

W środę prezydent Karol Nawrocki przedstawił alternatywę dla programu SAFE. Chodzi o SAFE 0 proc., czyli 185 mld zł od Narodowego Banku Polskiego. BBN poznał mechanizm funkcjonowania programu SAFE 0 proc.? Wydał pozytywną rekomendację?

Dokonałiśmy oceny zgodności finansowania rozwoju polskich Sił Zbrojnych w oparciu o SAFE z konstytucją RP i traktatami unijnymi. Przeprowadzone oceny jednoznacznie wykazały na konieczność poszukiwania alternatywnych rozwiązań w stosunku do pożyczki SAFE UE.

Kierownictwo BBN bezpośrednio uczestniczyło w pracach nad rozwiązaniem przedstawionym przez prezydenta. Biuro w pełni utożsamia się z przedstawionym, kompleksowym rozwiązaniem dla finansowania deficytów w Sił Zbrojnych i służb mundurowych.

Czy zdaniem BBN nie było warto, aby skorzystać jednocześnie i ze środków w ramach SAFE, i SAFE 0 proc.?

Jednoczesne skorzystanie z wielu mechanizmów i zwielokrotnienie nakładów, bez korelacji z kompleksowym rozwojem innych aspektów funkcjonowania SZ, bez kontekstu środowiska strategicznego - nie jest celowe. Według naszej oceny, a nie jesteśmy w niej osamotnieni, nie ma możliwości absorpcji nadmiaru środków przez Siły Zbrojne i służby mundurowe. Takie działanie skutkowałoby zmniejszeniem efektywności wydawanych środków i zwiększyłoby ryzyko niegospodarności.

W momencie, gdy rozmawiamy o programie SAFE, wciąż nie mamy nowej Strategii Bezpieczeństwa

Narodowego, czyli kluczowego dokumentu określającego najważniejsze cele i założenia obrony państwa. To nie jest problem?

Logika faktycznie nakazywałaby, że najpierw planuje się coś w makroskali, a dopiero później wchodzi w detale. Powinniśmy mieć więc plan obrony Rzeczypospolitej, a dopiero później kształtować Siły Zbrojne i konkretne elementy wyposażenia.

Cała ta sprawa pokazuje, że w 2026 r. wciąż nie zakończyliśmy dyskusji, jak chcemy skonstruować obronę naszego państwa. Aktualnie obowiązująca Strategia Bezpieczeństwa Narodowego z 2020 r. jest dokumentem przestarzałym, nie uwzględnia doświadczeń z naszej wschodniej granicy.

Wojna w Ukrainie udowodniła, że faz destrukcji państwa może być wiele – w pierwszym etapie inwazji Rosjanie nie atakowali infrastruktury głęboko w terytorium Ukrainy, dziś – wręcz przeciwnie, ich celem jest spowodowanie jak największych zniszczeń. U nas wciąż nie ma wypracowanych odpowiedzi, jak przygotować się na poszczególne scenariusze. Nic takiego przez ostatnie lata się nie dokonało.

Szef BBN Sławomir Cenckiewicz w listopadowej rozmowie z „Dziennikiem Gazetą Prawną” mówił o nadziei, że nową, kompromisową wersję strategii uda się podpisać premierowi i prezydentowi do końca 2025 r. Tak się jednak nie wydarzyło. Sprawa umarła?

Cały czas trwają prace połączonych zespołów Ministerstwa Obrony Narodowej i Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wypracowywany jest tekst, który będzie akceptowalny do obu stron. Zbliżamy się do końca.

Kiedy pojawi ostateczna wersja strategii?

Dużo zależy od tego, kiedy projekt trafi pod obrady Rady Ministrów, a następnie do podpisu przez prezydenta. Nie wszystko jesteśmy w stanie przewidzieć, ale gdybym miał przedstawić optymistyczną wersję, to powiedziałbym, że jest to kwestia maksymalnie dwóch miesięcy.

Nieodłącznym elementem sieci bezpieczeństwa są służby specjalne - i cywilne, i wojskowe. Jaka jest ich kondycja?

Bardzo różna. Każda z formacji zmagają się z innymi problemami. Gdybyśmy spojrzeli tylko na wojskowe służby, wydawać by się mogło, że sytuacja finansowa jest najlepsza od dawna. W przypadku Służby Kontrwywiadu Wojskowego budżet wzrósł o kilkanaście procent względem poprzednich lat. Dużą część środków konsumuje jednak odbudowywanie struktur na ścianie wschodniej – nowe budynki, remonty starych, wyposażenie.

Sporym brakiem ciągle są wyspecjalizowane kadry – nawet jeśli SKW oferuje dość dobre wynagrodzenie, to nadal nie są to pieniądze, za które można przyciągnąć najzdolniejszych absolwentów polskich uczelni. Młodzi ludzie oczekują dziś łatwej i przyjemnej pracy za duże pieniądze. W kontrwywiadzie nie ma ani łatwiej i przyjemnej pracy, ani nie ma dużych pieniędzy.

Nie chcę podawać konkretnych kwot, ale dla zobrazowania tej sytuacji powiem, że służby – nie chodzi tylko o SKW czy ABW – od lat borykają się z problemem pozyskania osób z wykształceniem lub doświadczeniem inżynierskim. Dlaczego tak jest? Bo prywatny przemysł oferuje takim kandydatom o niebo lepsze warunki finansowe.

Innym problemem jest również fakt, że część kandydatów wyklucza się z rekrutacji już na starcie. Mają bowiem bardzo bujne życiorysy. Służby takich osób nie szukają.

To znaczy?

Są różne sytuacje. Kontakty z grupami przestępczymi, narkotyki, rozboje. Każdy taki ślad w papierach rzutuje na wyniki rekrutacji.

Wspomniał pan o dobrej sytuacji finansowej w wojskowych specśłużbach. Tymczasem jesienią 2025 r. sejmowa komisja ds. służb specjalnych negatywnie zaopiniowała projekt budżetu państwa 2026 r. w częściach dotyczących Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu. Taka sytuacja to precedens.

To są właśnie te różnice, o których wspominałem. O ile służby wojskowe są dobrze uposażone, o tyle służby cywilne nie mają takiego komfortu.

Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego stała się w Polsce workiem, do którego wrzucano wszystkie kolejne problemy. Jeśli w Polsce rozwijało się coś, co przerastało możliwości policji i innych służb mundurowych, to dawano to ABW. I tak dzieje się od lat, kolejne rządy nie zmieniły swojej strategii.

ABW jest dziś przeciążona różnego rodzaju aktywnością i potrzebuje znacznie więcej środków niż nam się wydaje. Po negatywnej opinii komisji ds. służb specjalnej rząd dosypał pieniędzy (budżet na 2026 r. ABW według planu wynosi 1,16 mld zł - red.). Tylko to wciąż kropla w morzu potrzeb. W mojej opinii to ciągle minimum 100 mln zł za mało.

W dyskusjach o służbach zawsze pojawia się argument pieniędzy. To konkretnie - na co brakuje?

Naszym największym problemem jest dziś niewystarczająca obserwacja operacji rosyjskich służb specjalnych.

Posłużę się pewnym przykładem: od dziesiątek lat klasycznym miejscem działania służb wywiadowczych na całym świecie są ambasady. Oficerowie służb umieszczani są w placówkach dyplomatycznych w innym kraju i prowadzą tam swoją działalność. Dla naszych służb jest to sytuacja stosunkowo prosta - gdy stwierdzi się, że dany dyplomata „pracuje na dwa etaty”, uznaje się go za personę non grata i ten musi opuścić kraj.

Tyle w teorii. W praktyce szacuje się, że po inwazji w Ukrainie Rosjanie stracili kilkuset dyplomatów, którzy rozsiani po całym świecie pracowali na etatach wywiadowców. Musieli więc radykalnie zmienić model działania.

To znaczy?

Alternatyw jest kilka. Pierwszym przykładem z brzegu jest Paweł Rubcow, rosyjski „nielegal”, znany w Polsce jako Pablo González. Był to człowiek działający w głębokiej konspiracji - funkcjonował jako hiszpański dziennikarz, a w rzeczywistości lata temu został zwerbowany przez moskiewskie służby. I dziś komuś może się wydawać, że wytropienie takiego człowieka jest banalnie proste. Wręcz przeciwnie - jest szalenie trudne. Nigdy nie wiemy, czy będzie to Hiszpan, a może Argentyńczyk, Brazylijczyk czy ktoś z Azji Wschodniej.

Innym sposobem jest werbowanie ludzi przez internet. W tej chwili to bardzo popularna metoda rosyjskich służb - oferują bardzo dobre pieniądze za pozornie niewielką aktywność.

Chodzi o tzw. jednorazowych agentów.

Tak. Czasem to może być wypisanie jakiegoś hasła na murze, czasem zamontowanie kamery w strategicznym miejscu, a czasem wysłanie kurierem paczki z bombą w odpowiednie miejsce. Wynagrodzenie? Różnie. 200 euro, czasem więcej, czasem mniej.

Dla służb specjalnych wychwycenie tego typu agentury jest szalenie trudne. Wymaga dużego nakładu sił i środków. Mówimy o pracy nie tylko polskich, ale również sojusznicznych służb - analizujemy wspólnie aktywność

w internecie, billingi telefoniczne, miejsca logowania danych urzędów. Żeby skutecznie zapobiegać takim akcjom, ABW – tylko do działań kontrwywiadowych – potrzebowałaby zatrudnić ponad 100 dodatkowych osób. A to przecież niejedyny problem tej służby.

Co ma pan na myśli?

ABW – obok SKW – odpowiada za ochronę informacji niejawnych. Gigantyczna liczba pracowników zajmuje się tylko tym zadaniem. Od lat wydajemy na to ogromną część budżetu służb. I – powiem uczciwie – nie słyszałem, żebyśmy dzięki istniejącemu systemowi złapali chociaż jednego szpiega. Wręcz przeciwnie – okazuje się, że szpiedzy działający w Polsce mieli poświadczenia wydawane przez ABW lub SKW.

Nawiązuje pan do ostatniego zatrzymania pracownika Ministerstwa Obrony Narodowej. 60-letni Władysław P. miał współpracować z rosyjskim wywiadem. W resorcie pracował od lat 90., posiadał również dostęp do informacji niejawnych z klauzulą „tajne”. To porażka polskich służb?

To ogromna porażka systemu ochrony informacji niejawnych. Aktualny model stworzył pewną iluzję zabezpieczenia tajemnic państwowych. Usypiamy własną czujność. Wszystkim wydaje się, że jesteśmy chronieni przed penetracją obcych służb specjalnych, bo ktoś wypełnia ankietę bezpieczeństwa, w której trzeba przyznać się do kontaktów zagranicznych. Problem w tym, że to nie przynosi żadnych wymiernych korzyści.

Już od lat 70. XX wieku Rosjanie uczą zwerbowanych agentów, żeby w rozmowach z rodzimym kontrwywiadem śmiało przyznawali się do kontaktów z konkretnymi obcokrajowcami – Rosjanami, Białorusinami czy Ukraincami. Mówią wręcz: „Przyznaj się, bo to cię chroni”, „przyznaj się, że mnie znasz”. Chodzi o to, że gdy później ktoś wykryje, że dany pracownik skontaktował się z jakimś cudzoziemcem to nie wzbudzi to większych podejrzeń, bo przecież informował w ankiecie, że ma znajomego, z którym kiedyś gdzieś się poznał i czasem się spotykają.

Podobnych zagrywek jest zresztą więcej. Stawianie wysokich płotów nigdy nie spowoduje, że ktoś nie przejdzie górą lub dołem. Wydawanie fortuny na dogłębne sprawdzanie ankiet bezpieczeństwa również tego nie zmieni.

Jak z tej perspektywy patrzy pan na niewypełnienie ankiety bezpieczeństwa przez marszałka Sejmu Włodzimierza Czarzastego? Nie tak dawno sprawa ta - za sprawą polityków - urosła do sporego skandalu. Omawiano ją nawet na Radzie Bezpieczeństwa Narodowego.

Druga osoba w państwie ma trwające od dłuższego czasu powiązania biznesowe, a może nawet towarzyskie, z Rosjanką z polskim paszportem, zatrudnioną w instytucji – Rosyjskim Domu Aukcyjnym – pośrednictwa sprzedaży majątku federalnego, w tym majątku rosyjskich służb specjalnych. To samo w sobie powinno budzić niepokój i zapalać polskiemu kontrwywiadowi czerwoną lampkę.

Włodzimierz Czarzasty sprawuje mandat poselski od 2019 r. i z mocy ustawy, bez żadnego sprawdzenia ze strony służb, ma dostęp do informacji niejawnych do klauzuli „tajne”. Teraz jako marszałek ma z mocy prawa dostęp do informacji o najwyższej krajowej klauzuli – ściśle tajne. To znaczy, że dla kontrwywiadu jest w pewnym sensie „niewidoczny”, że nie jest obiektem monitoringu, bo nie składał ankiety bezpieczeństwa. A więc niejako prześlizguje się od paru lat, korzystając ze słabości ustawy o ochronie informacji niejawnych.

Jeśli nie ankiety bezpieczeństwa, to jakie są alternatywy?

Inwestowanie w aktywny kontrwywiad. Jestem zwolennikiem funkcjonowania służb, które prowadzą wiele operacji na obcym terytorium, podejmują ofensywne i dogłębne działania względem przeciwnika. Amerykanie już wiele lat temu przestawili wajchę na ten model i odnieśli duże sukcesy.

Są operacje, w których najlepszym rozwiązaniem jest próba werbunku oficerów wrogich służb, bo – w przypadku sukcesu – uzyskuje się dostęp do systemu przeciwnika. Nie mówię oczywiście, że mamy już teraz wysłać kogoś z Warszawy do Moskwy. Ale istnieją sposoby, aby zwerbować kogoś w Nikaragui, Kongo czy Kanadzie, kto pracuje tam dla rosyjskich służb. Jeśli to się uda, istnieje szansa, że za 5 czy 10 lat ktoś przyniesie nam cenną teczkę, z której zrobimy użyteczność.

Polskie służby mają za mało „nielegalów”?

Nie wiem, czy w ogóle mają. A gdybym wiedział, to bym wam i tak nie powiedział.

Skąd wynika fakt, że dziś tak mało uwagi poświęcamy zadaniom ofensywnym? To kwestia braku kompetencji służb czy jeszcze czegoś innego?

To w dużej mierze kwestia rozdrobnienia kompetencji. Gdy na początku lat 90. powstawał Urząd Ochrony Państwa, znaczenie w nim miały tylko dwa duże pionierskie zadania – wywiad i kontrwywiad. Dopiero później pojawiły się koncepcje, aby zlecić mu kolejne zadania. A może niech zajmie się jeszcze przestępczością zorganizowaną? I, przy okazji, terroryzmem? A może niech zwalcza również przestępstwa gospodarcze? Później – już po przemianowaniu na ABW – doszedł do tego jeszcze obszar cyberbezpieczeństwa. To wszystko spowodowało, że kontrwywiad, który był trzonem tej służby specjalnej, stał się marginesem.

Marginesem?

Tak. Dziś ABW stała się przede wszystkim narzędziem wykonawczym dla prokuratury, która nigdy nie miała sił i środków, by samodzielnie prowadzić tyle śledztw. Kontrwywiad – i mówię to z przykrością – stał się więc pewnego rodzaju dodatkiem do wielkiej maszyny śledczej, która zagościła przy ul. Rakowieckiej (główna siedziba ABW – red.) i rozrosła się jak huba na drzewie. Huba, która jest już większa od samego drzewa.

Nie chcę urazić żadnego oficera ABW, który angażował się w ściganie przestępczości gospodarczej. Chwała mu za to. To bardziej kamyczek do ogródka dla polityków, którzy nie rozumieją, że kwestiami ekonomicznymi nie powinien zajmować się kontrwywiad, tylko inna lub osobna służba – na przykład tak jak 20 lat temu Centralne Biuro Antykorupcyjne przejęło zwalczanie spraw korupcyjnych.

Wspomniał pan o cyberbezpieczeństwie, którym zajmuje się dziś ABW. Pociągnijmy ten wątek – pana zdaniem Polska radzi sobie dziś ze zwalczaniem wrogich akcji dezinformacyjnych?

Nie radzi sobie. Najlepszym dowodem na to jest, że nagle z narodu proamerykańskiego stajemy się przeciwnikami polityki USA. Przypadek? Nie sądzę. Uważam, że jest to efekt jednej z największych operacji kognitywnych przeprowadzonych w Polsce w ciągu ostatnich lat. I nie chodzi tu, aby permanentnie skłócić nas z Amerykanami – bardziej, by zasiać ziarno niepewności, doprowadzić do społecznego przyzwolenia na formułowanie pytań: „a właściwie po co nam ci Amerykanie?”. W chwili obecnej polskie społeczeństwo przestaje rozumieć, co stanowi fundamenty bezpieczeństwa Europy – że wyjęcie pierwiastka amerykańskiego jest absolutnym samobójstwem strategicznym dla Polski.

W połowie stycznia prezydent Karol Nawrocki spotkał się w końcu z szefami służb specjalnych. Uczestniczył pan w tym spotkaniu jako wiceszef BBN. To przełom?

To było bardzo dobre spotkanie. Życzyłbym sobie, żeby było ich więcej.

Przez wiele miesięcy słyhać było głosy, że prezydent nie ma pełnej wiedzy, co dzieje się w polskich służbach. Czy to się zmieniło?

Prezydent nigdy nie będzie w pełni wiedział, co dzieje się w służbach. I chyba dobrze, że tak jest.

Szefowie służb specjalnych ustawowo mają zapewnioną pewnego rodzaju autonomię. Mają oczywiście obowiązki sprawozdawcze i informacyjne, ale nie działa to w ten sposób, że informacja dotyczy wszystkiego i wszystkich. Gdy szef danej służby dochodzi do wniosku, że trzeba o czymś poinformować prezydenta, to robi to. W tym trybie prezydent nigdy nie będzie wiedział wszystkiego, co się dzieje w służbach.

To ciekawe o tyle, że występuje niejako pan w kontrze do słów Zbigniewa Boguckiego, szefa kancelarii prezydenta, który jeszcze jesienią przekonywał, że prezydent nie otrzymuje pełnych informacji od służb specjalnych, co utrudnia mu sprawowanie funkcji zwierzchnika Sił Zbrojnych i osłabia bezpieczeństwo państwa.

To trochę wina naszego systemu, który w wielu miejscach opiera się o dobrą wolę. System zapewnia autonomiczność szefom służb, nie ma w ustawie żadnego wymogu o spotkaniu z prezydentem. Z drugiej strony - głowa państwa powinna mieć możliwość rozmowy z każdym urzędnikiem pracującym dla państwa. I nie chodzi tu o to, aby pytać szefów służb o to, kogo dzisiaj rozpracowują, tylko o kwestie kluczowe dla bezpieczeństwa.

Czyli na przykład jakie?

Na przykład o perspektywy rozwoju sektora militarnego w Rosji. Ważna sprawa, prezydent powinien wiedzieć. Kto ma mu to rzetelnie przedstawić, jeśli nie szefowie służb?

Źródło: *Zero.pl*

[Tweetnij](#)